1 cent GONIEC POLSKI 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h, „ z dostawą do domu 1 K, numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K, kwartalnie . . . . . . 3 K, numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Co dzień niesie?

W centralistycznej Austryi dokonywa się zwrot. Jeszcze nigdy ministrowie austryaccy tak do Polaków nie mówili, jak obecnie, a to najpierw minister Bienerth, a potem prezydent ministrów br. Beck. Obaj uczynili to z powodu napaści ukraińskich na nasz naród i obaj wzięli, jak najbardziej stanowczo, naród nasz i naszą reprezentacyę w obronę. Bienerth akcentował słuszność naszego stanowiska w sprawie naszej gospodarki wewnętrznej, br. Beck zaś, podnosząc wartość Koła polskiego jako jedynej partyi, na której państwo stale i pewnie się opiera, podniósł znaczenie naszej gospodarki zewnętrznej, gospodarki państwowej.

Słowa ministrów brzmiały gorąco, serdecznie i były pełne uznania dla nas w obu kierunkach: krajowym i państwowym.

Takich słów na wiatr się nie rzuca, co więcej takich słów nie mówi się przy pierwszej lepszej sposobności. W słowach takich i to wypowiedzianych w najważniejszej dla parlamentu chwili uchwalania budżetu — w słowach takich tkwi program. Tkwi program odbiegający daleko od centralizmu Gautscha i to tak, jak daleką jest różnica między mowami obecnemi ministrów Bienertha i br. Becka, a mową Gautscha, która była dla Polaków obelgą.

Przejrzano nareszcie w Austryi, że trudno się państwu na samych Niemcach oprzeć, zwłaszcza, że są inne partye, niemniej dobro państwa na oku mające, jak Niemcy, i przestano podjudzać jeden naród przeciw drugiemu, aby oba osłabione módz łatwiej wziąć za kark — zaprzestano tej polityki przedewszystkiem odnośnie do Polaków i Rusinów, a w jej miejsce zainaugurowano politykę inną, bardziej etyczną i bardziej realną.

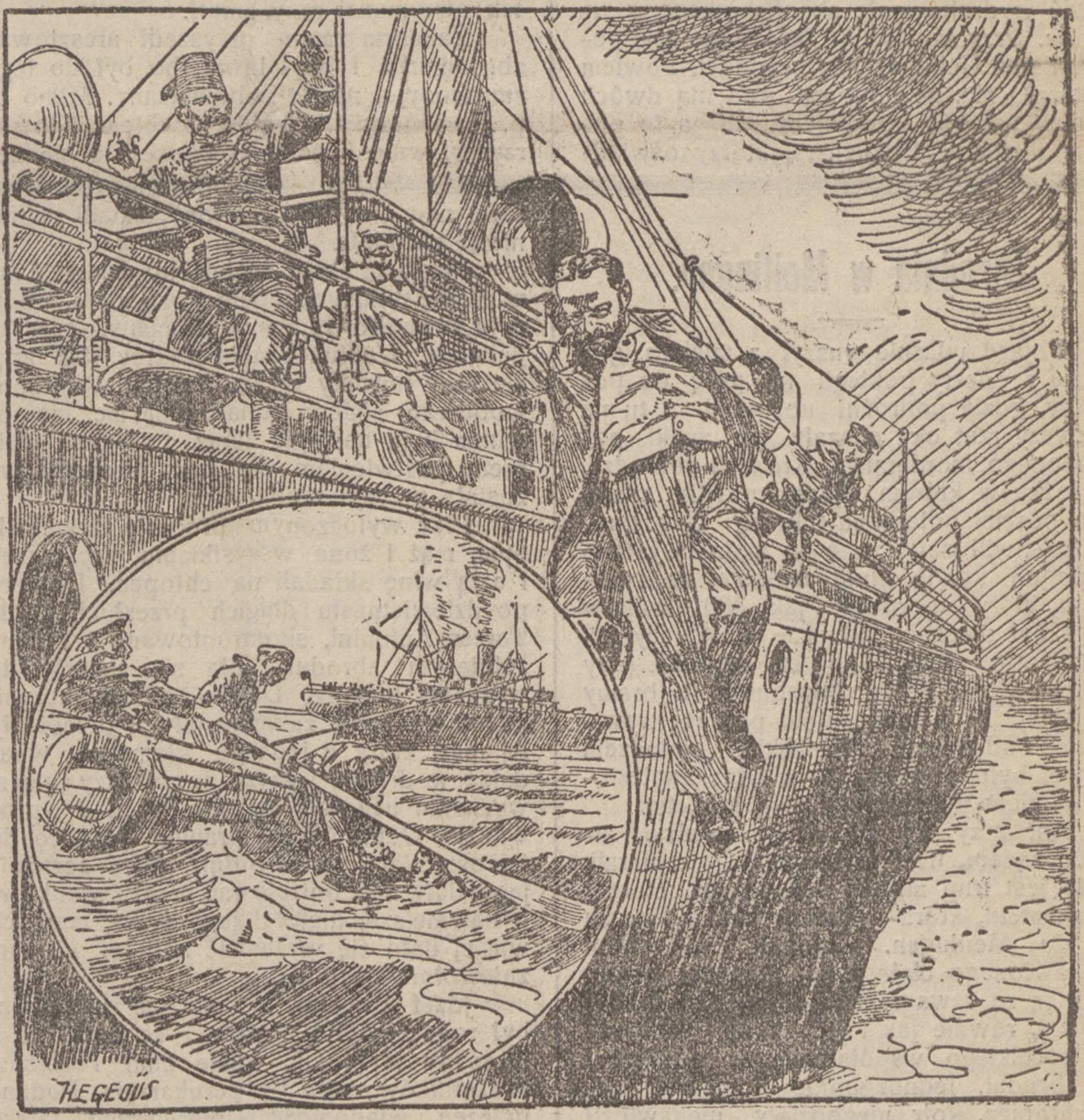
Bardziej etyczną, gdyż nietylko zaniechano jątrzenia obu narodów ze swej strony, ale co więcej, wystąpiono przeciw takiemu jątrzeniu ze strony Rusinów; bardziej realną, gdyż poczęto starać się o względy wyrobionego politycznie i przejętego myślą Koła polskiego o dobru państwa — a zaprzestano kokietować żywioły anarchiczne.

Stanowisko, jakie obecnie ministrowie austryaccy zajęli, jest bezwarunkowo wielkim sukcesem „Polaków“, ale jest również ogromnie ważnem posunięciem się naprzód idei federalizmu. Br. Beck wspomniał o „kwaśnem zadaniu“ jakie ma austryacki minister w rządzeniu taką grupą różnorodnych narodów i jeszcze bardziej różnorodnych stronnictw, jakie są w Austryi, ale nie dodał, że to właśnie „kwaśne zadanie“ jest misyą Austryi.

Tutaj historya stworzyła szkołę przyszłego, bardzo jeszcze odległego ustroju społecznego, opartego na braterstwie ludów i tutaj mają narody uczyć się chronić swój byt narodowy, nie naruszając cudzego. Tutaj mają się uczyć tolerancyi i innych cnót społecznych.

Zadanie będzie spełnione, jeśli wszystkie narody zamieszkujące państwo będą ze sobą złączone węzłem federacyjnym i autonomicznie rozwijać się będą mogły, państwo zaś będzie tylko czuwać nad tem,

Zamach samobójczy dr. Quittnera.



aby jeden naród nie rościł sobie praw do tego, co drugi posiada.

Jeśliby jednak supremacya niemiecka miała nad resztą Słowian zaciężyć, jeśli Niemiec z Wiednia chciałby rościć sobie pretensyę do sądzenia Polaków i Rusinów, wtedy Austrya spaczyłaby swoje posłannictwo i wydałaby się dobrowolnie w ręce Prus, które znowu swoje posłannictwo widzą w zagrabieniu Austryi jej krajów niemieckich.

Otóż to posłannictwo Austryi zdaje się obecny rząd rozumieć.

Chodzi więc teraz tylko o to, aby po słowach przyszły czyny, bo jeżeli się Polakom powiedziało, że są partyą utrzymującą państwo, to można im chyba równie spokojnie powierzyć rządy kraju.

U nas i na świecie.

Niedalej jak wczoraj, omawiając wiec młodzieży syonistycznej na politechnice, nazwaliśmy syonizm żmiją, której należy jak najrychlej łeb ukręcić. Że się w sądzie naszym nie mylimy, udowodnili to

posłowie, syoniści.

Niedawno temu, poseł syonistyczny, Gabel, wniósł w parlamencie interpelacyę w sprawie konfiskaty artykułu w syonistycznem piśmie *Moriah*, pod tytułem „Reakcya w murach szkolnych“, a omawiającego rezolucyę p. Schmidta, zmierzającej do ograniczenia frekwencyi młodzieży żydowskiej w szkołach. Dodać należy, że rezolucya ta przeszła dopiero tylko przez komisyę budżetową i że obecni w komisyi Polacy przeciw niej głosowali. — Syonista Gabel chciał drogą interpelacyi umożliwić wydrukowanie skonfiskowanego artykułu. Przy wniesieniu tej interpelacyi popełnił pan Gabel zwykły szwindel, bowiem pokazało się, że podpisał pod nią dwóch swoich kolegów syonistycznych, a to posłów Mahlera i Strauchera, którzy oświadczyli prezydentowi Izby, że podpisy ich pomieszczono bez ich wiedzy i woli.

Niebywała to rzecz, aby poseł puszczał się na takie szachrajstwa, ale po panu Gablu, jako typowym syoniście, nie można się było czego innego spodziewać. Mniejsza jednak o to, a posłuchajmy o czem mówił ów skonfiskowany artykuł. Korespondent *Kuryera lwowskiego* przytacza z niego następujące wyjątki: „Patryotyczny obowiązek Polaków domaga się“, aby „w czasie godzin szkolnych rozpoczęły się orgie katolickie“. „W polskich szkołach uważa się za najświętszy obowiązek, aby denuncyować profesorów nauk przyrodniczych“. — „Katolicka recepta, to recepta zwierzęcego sposobu myślenia“. — „Stoimy przed nową inkwizycyą katolicką!“ — Duchowieństwo katolickiego kościoła składa się z katów żydowskiego narodu!“ „Nadejdzie czas, kiedy w polskich szkołach w Austryi czarne duchy będą celebrować czarne msze, a cała młodzież żydowska wydaną zostanie na ofiarę rozuzdanej idei katolickiej!“

Zdaje się, że dość, i że komentarze zupełnie są zbyteczne.

Dla pamięci warto jeszcze zanotować, kto podpisał interpelacyę. Oto sam pan Gabel i posłowie: Stand, Breiter, Baczyński, Budzynowski, Staruch, Trylowski, Stefanyk, Petrycki, Łahodyński, Eug. Lewicki, Pihulak. Były jeszcze sfałszowane podpisy posłów: Strauchera i Mahlera.

Podaliśmy niedawno fakt o zabiciu przez żandarma chłopa ruskiego, nazwiskiem Bortnika w Felsztynie. Jak potwierdziły, nadeszłe wiadomości do różnych pism, fakt przedstawiliśmy wiernie. Bortnik pobił ciężko chłopa polskiego. Żandarm przyszedł go aresztować. Bortnik przy pomocy rodziny rzucił się na żandarma, a ten użył broni i Bortnik wskutek otrzymanej rany zmarł.

Żandarm zatem przyszedł aresztować zbrodniarza i użył broni, bo był do tego zmuszony, a nawet zobowiązany. Mimo to p. Romańczuk imieniem swojem i towarzyszy, wniósł na wczorajszem posiedzeniu Izby interpelacyę w tej sprawie, przyczem hajdamaka Trylowski zawołał: „Słuchajcie! Nowe morderstwo w Galicyi. Znowu chłopa zabito“.

Interpelacya przedstawia fakt w ten sposób, że właściwie Bortnik był zupełnie niewinnym, tem więcej, że był podpitym. Winien był przedewszystkiem chłop polski, że się do polskości przyznawał — no i żandarm, że chciał za pobicie jakiegoś tam Lacha, chłopa ruskiego aresztować.

Będziemy zatem mieli dodatek do dyskusyi galicyjskiej.

Jak wiadomo, nowa barbarzyńska ustawa w „cywilizowanych“ Niemczech nie pozwala na zebraniach publicznych przemawiać po polsku. Wyjątek stanowi okres przedwyborczy. A ponieważ odbywają się właśnie wybory do Sejmu, odbył się w Berlinie w ubiegłą niedzielę wiec polski, w którym wzięło udział przeszło 2.000 osób, drugie zaś tyle musiało odejść, gdyż policya wpuszczała na wiec tylko uprawnionych do głosowania.

P. Krysiak, zagaiwszy wiec, omówił stanowisko Polaków Berlina i okolicy wobec wyborów do sejmu pruskiego. Następnie komitet polityczny zdał sprawozdanie z swej pięcioletniej działalności, poczem p. Krysiak w pięknem, serdecznem i rzewnem przemówieniu, przeplatanem wyjątkami z naszych poetów, pożegnał mowę polską, na tym ostatnim, na przeciąg 4 lat, wielkim wiecu Polaków berlińskich. Zgromadzeni ślubowali, że pozostaną wiernymi językowi polskiemu i że go żywym przekażą pokoleniom.

Na uniwersytetach austryackich wybuchł

strejk studentów postępowych.

Profesorowi Warmundowi zabroniono bluźnić z katedry Bogu i obrażać najświętsze uczucia całego ogółu ludności chrześcijańsko-katolickiej, więc wolnomyślni studenci postanowili strejkować. Ale oni nie tylko strejkują, ale terrorem niedopuszczają innej młodzieży do słuchania wykładów. Nie ma to, jak tacy wielbiciele

2)

Zbrodnia w Meitingen.

Pojazd właśnie ruszył z miejsca, gdy ludzie z poczty pobiegli na górę do pokojów, gdzie podróżni nocowali, a tu na pierwszy rzut oka okazały się znaki popełnionego morderstwa. Krew na podłodze, na łóżku w którem piękna podróżna spała, cała pościel potargana i krwią zbroczona Tejże chwili dano znać do sądu i wysłano w pogoń konno sługi sądowe za pojazdem, który niewięcej jak 400 kroków mógł był ujechać. Jednakże uciekający tak pędzili, że zatrzymano ich dopiero przy samym wjeździe do Augsburga, u bramy miejskiej. Tu przetrząśnięto powóz; zawinięcie podejrzane, niebieskim płaszczem okryte, było przywiązane z tyłu; znaleziono w niem pokaleczony trup kobiety.

Ani przy tej pierwszej rewizyi, an przed sądem, trzej uwięzieni nie zapierali, że to jest trup młodej dziewczyny, Doroty Blankenfeld, która z nimi jechała z Drezna aż do Meitingen. Chłopak, na widok skrwawionego ciała, wnet przyznał, że on zabił ją ze szwagrem swoim, Antoninim; ten zaś, równie jak i jego żona, wypierali się wszelkiego wspólnictwa w popełnionej zbrodni. Jednozgodnie tłumaczyli się, że chłopiec, łotr niegodziwy, nienawidził tę kobietę i tylko z nienawiści ją zamordował; chociaż jeszcze tak młody, tak wielkim jest zbrodniarzem, że raz już porwał się na własnego ojca, by go zabić, a siostrę swą, żonę Antoniniego, nożem chciał przebić. Dla tego zabrali go z sobą z miejsca rodzinnego, z Berlina, aby go krótko trzymając, poprawić. Jedynie z litości nad nim, że tak młody, zatajili popełnioną zbrodnię.

Przy obdukcyi znaleziono dziewięć ran w głowę zadanych tępem narzędziem, obojczyk prawego ramienia złamany, czaszkę pękniętą. Według zdania lekarzy, tak srogie rany musiały razem wziętę śmierć spowodować; śmierć jednak, zdaje się, nie powinna była nastąpić zaraz i ciągłem dalszem pastwieniem się nad nieszczęśliwą została przyspieszona.

Przy wytoczonym procesie kryminalnym, mąż i żona wszystkiemu zaprzeczali i całą winę składali na chłopca. Dopiero po dziewiętnastu długich przesłuchaniach, Teresa Antonini, skonfrontowana z bratem żałującym zbrodni, dała się skłonić do wyznania prawdy. Daleko później, uczynił takież wyznanie zakamieniały i przebiegły jej mąż, który z jednego kłamstwa wpadając w drugie, jeszcze nawet przy samem wyznaniu usiłował sędziów w błąd wprowadzić. Odkryto całą prawdę tylko co do tej ostatniej jego zbrodni, gdzie zeznania jego dały się kontrolować przez świadków; o dawniejszej historyi jego życia, mało co więcej dało się wyśledzić nad to, co sam zniewolony wyjawił.

Józef Antonini, jak okazuje nazwisko, był rodem Włoch. Mówi, że pochodzi z Messyny w Sycylii, gdzie miał rodziców sukienników; sam był perukarzem. Podana przezeń wiadomość o pierwszych latach życia brzmi nieco romansowo. Mając lat dwanaście popłynął morzem do Neapolu, aby tam widzieć uroczystość „della Madonna del pie di Grotta“. Podczas żeglugi korsarz algierski zabrał okręt i wszystkich podróżnych wiózł do Aleksandryi, aby ich zaprzedać w niewolę. Szczęściem jednak okręt wojenny francuski przed samym portem Aleksandryjskim zdobył okręt kosarski, jeńców uwolnił, i w Grecyi na ląd wysadził.

Co się tyczy dalszych wypadków życia, ułamkowe tylko można było wymódz na nim podania; te jednak okazują, jak awanturnicze przechodził koleje ten włoski włóczęga wałęsający się wśród hałastry ciągnącej za wojskami Napoleona. Czas jakiś był doboszem batalionu Korsykanów w wojsku francuzkiem, później lokajem, markietanem, nareszcie pocztylionem przy armii.

Sycylijczyk, odbywszy szkołę występku we Włoszech, Grecyi i Francyi, dwa razy był w Berlinie, i oba razy tamże jako podejrzany siedział w areszcie. — Najprzód w roku 1806 czy 1807 z rozkazu władzy francuzkiej, jako mocno poszlakowany o kradzież. Odprowadzono go do Moguncyi. Ale już w październiku 1809 znowu znajdujemy go w Berlinie, z żoną będącą rodem z tegoż miasta. Policya wtedy odkryła, że ludzie ci, oboje już podejrzani, mają w ręku rzeczy, z których posiadania wytłumaczyć się nie są w stanie. Aresztowano ich, ale dla braku dowodów musiano uwolnić po ośmiu dniach. Zaledwie od kilku tygodni wypuszczeni z aresztu, dopuścili się okropnego morderstwa, które z liczby ich zbrodni jedn tylko przyszło pod rozpoznanie sądu.

Sąd w Augsburgu nie wątpił, że ma do czynienia z zakamieniałym łotrem, co nie pierwszy raz za ciężką zbrodnię znajduje się pod śledztwem. Współwięźniom Antonini przyznał się, że już raz dawniej skradł 300 luidorów i pierścionki brylantowe; że w Erfurcie uciekł z więzienia i innych jeszcze razem z sobą uwolnił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„postępu“, co to w teoryi głoszą swobodę każdej jednostki, a w czynie, siłą, a raczej bezczelnością chcą terroryzować większość.

Pobyt gości słowiańskich w Warszawie.

Jak już wczoraj zaznaczyliśmy, z całą staropolską gościnnścią podejmowała w poniedziałek Warszawa delegatów słowiańskich. Wieczorem odbył się w Resursie obywatelskiej bankiet, na którym wygłoszono szereg przemówień. Miały one wprawdzie charakter towarzyski, mimo to podały życzenia i wskazania, na podstawie których może nastąpić prawdziwe zbratanie się ludów słowiańskich.

Pierwszy przemówił historyk prof. Tadeusz Korzon. Zaznaczył on, że delegaci słowiańscy przybyli, aby ująć się za krzywdami Polaków. Omówiwszy następnie przebieg dążeń historycznych, mających na celu zbliżenie się Słowian, wskazał, że nowy program dąży do oparcia solidarności ludów na równych prawach. Mowę swą zakończył zwrotem: „Nie mam od nikogo mandatu, ale zdaje mi się, że mogę oświadczyć w imieniu wszystkich Polaków, bez różnicy stronnictw, iż waszą zapowiedź braterstwa przyjmują całem sercem. Szczęść wam Boże, apostołowie miłości“!

Poseł Kramarz, przeprosiwszy, że polskim językiem nie włada, mówił po czesku. Podniósł, że Słowianie w interesie własnym muszą zaprotestować przeciw krzywdom polskim. Do Petersburga jechał w nastroju pesymistycznym, znalazł jednak wielką gotowość do porozumienia się, i nastrój o jakim nie marzył; musi podnieść słowa posła Bobrińskiego, który powiedział: „Po drodze pozdrówcie drogich naszych braci nad brzegiem Wisły — Polaków. Powiedzcie na Zachodzie, że już i na Wschodzie zajaśniała zorza, że wkrótce wzejdzie tam słońce“!

Nie mniej przeto radzi Polakom nie łudzić się. Wiele jeszcze trzeba będzie znieść krzywd, ale wybije godzina i sprawiedliwość zapanuje.

Solidarność słowiańska jest sprawą zupełnie realnej polityki. Niemcy dążą do ekspansyi, czemu musi być przeciwstawiona jedność słowiańska. Nie płynie to z uczucia nienawiści do Niemców, lecz z uczucia sprawiedliwości. Hasło neo-slawizmu brzmi: „równość, wolność, braterstwo“.

Hr. Adam Krasiński zaznaczył, że siła tkwi nietylko w wypadkach historycznych, lecz w ludziach i ich sumieniach. Poczucie jedności słowiańskiej nie jest nowe, lecz nowe są warunki, wśród których mogą znaleźć się ludzie z odwagą, dążący ku urzeczywistnieniu idei sprawiedliwości. Ideał jest jeszcze daleki, ale jak zastępy Xenofonta, widząc z oddali morze, mogły wołać: „morze przed nami“, tak my, widząc dziś ów ideał, możemy mieć wiarę, że jesteśmy na drodze do jego urzeczywistnienia, że sumienia się rozbudziły.

Fr. Nowodworski dziękował p. Kramarzowi za podjęcie myśli urządzenia zjazdu, p. Hribarowi za protest w parlamencie wiedeńskim przeciw krzywdom wyrządzonym nam w Poznańskiem, a p. Hlibowickiemu za dążność do oparcia stosunków polsko-ruskich na podstawach sprawiedliwości. Polacy nigdy nie odłączyli się od idei słowiańskiej; mieli ją w swem poczuciu, w swej krwi; tylko chcieli iść ku jej zdobyciu, jak wolni z wolnymi, równi z równymi. Trzeba wołać z Polakami; „Kochajmy się!“ ale zarazem — Czechami: „Nie dajmy się!“.

Prof. Baranowski w swej mowie przypomniał, że Polska miała już wielu działaczów społecznych, którzy pracowali nad zbliżeniem się słowiańskiem.

P. Hribar mówił po słoweńsku. Dziękował za serdeczne przyjęcie, zaznaczając, że podobnie jak w Petersburgu, tak i w Warszawie znajduje wiarę w urzeczywistnienie łączności słowiańskiej.

P. Dymsza widzi również w akcyi podjętej pomyślny zadatek przyszłości, obronę polskiej sprawy.

P. Hlibowicki mówił po polsku. Wyraził podziękowanie za gościnność iście staropolską. Goście na długo zachowają w pamięci tę podniosłą chwilę. Mówiąc o idei słowiańskiej, zakończył słowami Mickiewicza: „Dalej bryło z posad świata — nowymi pchniemy cię tory“.

P. Konic, przedstawiciel Polskiego Zjednoczenia postępowego, mówił o znaczeniu solidarności słowiańskiej, porównując ją z pengermanizmem.

Połączenie niemieckie, było zjednoczeniem państwowem jednego i tego samego narodu i tej samej grupy etnicznej. Slawizm to rzecz całkiem odrębna: obejmuje on ludy, z których każdy posiada swoistą kulturę, swoisty język, swoiste pragnienia i cele. Zjednoczenie takich organizmów — to zespół równych z równymi, zespół w którym przed wszystkiem górować muszą wielkie idee równości i wolności. Godłem naszego narodu jest orzeł biały. Pod jego skrzydłem znaleźć się mogą i winni wszyscy tej ziemi mieszkańcy bez różnicy pochodzenia i wyznania. Jeśli ponad orłem polskim szybować ma orzeł słowiański, to tylko taki, którego szpony nie wedrą się w nasze niezłomne pragnienia, w nasze nietykalne prawa. W takiem tylko znaczeniu i wyłącznie taką będzie kwestya polska bez zastrzeżeń kwestyą słowiańską.

Prof. Pogodin (Rosyanin) mówił po polsku, zaznaczając z naciskiem, że uważa się w Warszawie za gościa. Potępił stary słowianofilizm, wskazując na konieczność równości i wolności narodów. Zakończył zwrotem „o bzach kwitnących na nowe życie dla równych, równouprawnionych, szczęśliwych narodów“.

Generał Władimirow mówił po rosyjsku, dowodząc, że dzisiaj nie ma już chyba oświeconego Rosyanina, któryby nie rozumiał konieczności rozwiązania sprawy polsko-rosyjskiej.

Ostatni przemawiał p. Lubicki, przedstawiciel postępowych Rosyan w Warszawie. Mówił po polsku, wyrażając imieniem swych przyjaciół gotowość poparcia wielkiego dzieła pojednania narodów słowiańskich.

Goście po bankiecie, jadąc na dworzec, wstąpili jeszcze na kilkanaście minut do klubu rosyjskiego.

Na poufnem zebraniu u hr. Krasińskiego rozstrząsano plan przyszłego zjazdu i przyjęto w zasadzie omówione w Petersburgu wnioski naczelne, które opiewają:

1. Stanowisko poszczególnych ludów słowiańskich na podstawie równouprawnienia, rozwoju samorządu własnego, udzielonego przez państwa zwierzchnicze, zmierzające jednocześnie do popierania wielkości i siły tych państw w interesach wspólnych.

2. Związek wszystkich Towarzystw oświatowych słowiańskich.

3. Popieranie międzysłowiańskiego ruchu książkowego i wymiana książek.

4. Utworzenie we wszystkich krajach biur prasy i dzienników, informujących źródłowo w sprawach słowiańskich.

5. Rozwinięcie sokolstwa we wszystkich krajach słowiańskich i wypływające stąd zjazdy sokołów, ułatwiające zbliżenie i poznanie wzajemne Słowian.

6. Częstsze wycieczki do krajów Słowian, dla zaznajamiania się z niemi, zamiast wycieczek, odbywanych głównie do krajów niemieckich, jak dotychczas.

7. Wystawa wszechsłowiańska w Moskwie w 1911 r., na której Słowianie będą mogli pokazać, czego byliby w stanie dostarczać sobie wzajemnie z własnych wytworów.

8. Z czasem wycieczki włościan do krajów słowiańskich, stojących wysoko pod względem kultury rolnej, dla zapoznania się z nią i przyswojenia sobie, co jest tego godne.

Tramwaj konny.

Za kilka tygodni lwowski tramwaj konny zniknie z choryzontu miasta, pozostawiając po sobie jedynie wspomnienie. Czy to wspomnienie będzie przyjemnem, czy też przykrem, zależy od punktu widzenia, z jakiego nań popatrzymy. Co do mnie — nie tyle tramwaj, co konie — będą mi zawsze miłem wspomnieniem, bo nigdy chyba nie ubawiłem się lepiej, jak jazdą tramwajem konnym. Bo proszę tylko przyjrzeć się takiemu koniowi, jego ruchom, postawie, a znajdziecie w nim tyle humorystyki, że i lepszej nigdzie nie znajdziecie. Koń taki, widząc dokoła siebie same poważne twarze konduktorów, staje się sam poważnym i na swoich współbraci patrzy zwykle z góry. Zaprzężony do tramwaju, idzie krokiem miarowym, równym, nie spieszy się nigdy, ani nie ustaje, nie zbacza, nie zawraca, słowem, jest to koń o zasadach stałych, niezłomnych.

Na każdym przystanku odwraca poważnie głowę, lustruje pasażerów, liczy ich, i — stosownie do okoliczności — albo wykrzywia wargi z pogardą, albo z uznaniem pochyla głowę. Nie protestuje nigdy. Jeśli idzie pod górę, to pomału, bo pod górę, jeśli zaś zjeżdża z góry, to także pomału, bo z góry. Na przestankach drzemie, czasami zupełnie zasypia. Rozkracza wtedy przednie nogi, przymyka oczy i zaczyna się kiwać. Kiwnie się raz, kiwnie drugi, głowa poczyna opadać mu coraz niżej, niżej, uśmiechnie się przez sen i... zasypia.

Śnią mu się zielone łąki, rozległe pola, swobodne życie, moc towarzyszy, poczyna rżeć, hulać, szumieć, dopóki bat woźnicy nie zbudzi go z słodkiej drzemki. Otrząsa się wtedy z wspomień, podnosi energicznie głowę i spełnia swoją naturalną potrzebę, używając ogona zamiast listka figowego.

Najmilsze dla niego są przystanki. Zna je tak doskonale, że bez nawoływań woźnicy przystaje, a nie tylko przystaje, ale już na kilkanaście kroków przedtem zwalnia biegu, jakby przeczuwał przedsmak chwilowego wypoczynku. Nie dziwi się niczemu. Czasem tylko, ale to bardzo rzadko, na widok pozamiatanej ulicy, albo drugiej pary koni Tow. ratunkowego, wstrzyma się na chwilę, odwróci głowę, jakby chciał zwrócić uwagę konduktora i rusza dalej, kontent choć z chwilowego urozmaicenia monotonnego życia.

Kończy zwykle śmiercią naturalną, rzadziej gwałtowną, najrzadziej zaś samo-

bójczą, zawsze jednak pozostawia spadek wynoszący tyle a tyle kilogramów mięsa.

List reportera.

Szanowna Redakcyo!

Jaka to wielka szkoda, że nie uczyłem się na dyurnistę! Nie brylantowa to karyera, i dyetaryusze, czy to Świetnego Magistratu, czy nawet samego Wysokiego Wydziału krajowego, ciągle muszą robić wiece i uchwalać petycye o podwyższenie wynagrodzenia dziennego, tak, jak proste zamiatacze albo brukarze. Więc ja nie dlatego żałuję, ale dlatego, że gdybym miał wyrobioną taką cierpliwość do przepisywania rzeczy już raz napisanych, jaką każdy dyetaryusz mieć musi, tobym już dawno przepisał moją

„Pieśń nad pieśniami"

i miałbym teraz, jak znalazł. A ja cierpliwości takiej nie mając, kawęczę nad tem przepisywaniem z pamięci, kawęczę i pocę się, a nawet kawęczenie idzie bardzo nie sporo, bo przy takich upałach, jakie obecnie są w modzie na niebie i ziemi, jest rzeczą wcale niedziwną.

„Pieśni" mej zatem jeszcze nie przepisywałem — ale za to mogę Szan. Redakcyi donieść, że się moja sufrażystka od tego czasu, kiedy mi nietylko poemat, ale i serce rozdarła, znacznie już uspokoiła. Znowu jesteśmy: *gut Freund* i chodzę teraz do niej w tym celu, aby mi to biedne, połatane serce połatała i pocerowała na nowo.

Muszę oddać jej sprawiedliwość, że robota idzie jej jak po maśle, pomimo, że jest sufrażystką, to jest taką osobą płci żeńskiej, która chciałaby mieć wszystkie prawa — polityczne — osobników płci męskiej. Ale ja się temu wcale nie dziwię, bo to jest kobieta genialna, wszechstronna i pod każdym względem wyższa. Ona sama mierzy blisko 2 metry, a jak weźmie buciki na 3 metrowych korkach a na głowę włoży 5 metrowy kapelusz, to łatwo wykonać jej wyższość ponad miarę przeciętnych sufrażystek. Gdybym tak przesadzał, jak nieśmiertelny Falstaff Szekspira, albo łgał tak bezczelnie, jak nie przymierzając pan Zagłoba herbu Wczele, tobym rzekł, że wysokość mojej sufrażystki mało co się różni od wysokości wieży Eifla.

W obec tego łatwo zrozumieć, że taka niepospolita, taka niebotyczna niewiasta, musi też być nadzianą niebotycznemi zdolnościami. Ja ją też za to

niebotycznie kocham

pomimo, że mi taką zrobiła straszną pakość. A że ją opisuję, to właśnie dlatego, że ją miłuję i nawet zgoła uwielbiam, bo wszak — jeśli się nie mylę — to już największy nasz poeta powiedział:

„*Widzę cię i opisuję bo tęsknię po tobie*".]

Również na jej pochwałę dodać muszę, że gdy ją już pierwsza złość ominęła i gdy jej wytłómaczyłem, że „inna" toby niewiedzięć co za to dała, gdyby była nietylko w manuskrypcie, ale i w druku, tak pięknymi wierszami opiewana, — to wtedy zawoła:

— O! jakże byłam niesprawiedliwą. Przebacz mi, przebacz, bo ja sobie sama tego nigdy nie przebaczę.

I padła przedemną na kolana, tak samo, jak pierwsza lepsza bohaterka najstarożytniejszego romansu.

Wszystko to razem do kupy wziąwszy, jak z jednej strony stwierdza klasyczną maksymę, że **„nic nowego pod słońcem"**, tak z drugiej strony stanowi niezbity dowód, że i najnowocześniejsza sufrażystka, choćby tak gigantycznych rozmiarów, jak powyżej podałem — jest tylko kobietą.

Wasz reporter.

„Sokół-Macierz".

Onegaj odbyło się Walne zgromadzenie Tow. „Sokół-Macierz", któremu przewodniczył prezes dr. Czarnik.

Po uczczeniu pamięci zamordowanego namiestnika i zmarłych w r. ub. członków Tow. śp. Michalskiego, Kosteckiego, Langa i Rewakowicza, postanowiono nadać godność członka honorowego wielce zasłużonemu prezesowi Związku sokolego dr. Ksaweremu Fiszerowi.

Po udzieleniu wydziałowi obsolutoryum, na wniosek p. J. Durskiego uchwalono wyrazić gorące podziękowanie p. Wallachowi, który z własnych funduszów zakupił na ostatniej wystawie hygieniczno-lekarskiej przyrządy ćwiczebne i ofiarował je towarzystwu.

Następnie dokonane wybory uzupełniające dały następujący wynik:

Do wydziału weszli drh.: M. Antonowicz, dr. T. Bałłaban, A. Czechowicz, dr. W. Hojnacki, W. Janikowski, dr. E. Lateiner i P. Targoński.

Do komisyi rewizyjnej drh.: Dr. S. Bobowski, dr. A. Małaczyński, N. Ulmer, F. Włoszyński i F. Żmudziński.

Stosunki kolejowe.

Dochodzą nas żale na dziwny system protekcyjny, który od jakiegoś czasu zapanował w lwowskiej dyrekcyi kolejowej. Protegowanymi są z zasady żydzi, którzy przeskakują starszych i zasłużeńszych kolegów, wywołując tem niesmak i oburzenie u innych. Posadę n. p. naczelnika stacyi w Delatynie z pośród licznych lepszych kandydatów otrzymał żyd, kasę dyrekcyjną we Lwowie również żyd, a obecnie chodzą pogłoski, że miejsce zastępcy naczelnika stacyi w Przemyślu otrzyma również syonista Haas, który przy swoich kwalifikacyach i latach służby, bez protekcyi nie tak prędko do niejby doszedł. Powiadają, że głównym atutem w ręku Haasa jest przyrzeczenie wychrzczenia się, w czem ma mu pomódz gr. kat. kanonik w Przemyślu ks. Wojtowicz. Jednak fakt, że obecny naczelnik stacyi w Przemyślu jest urzędnikiem ruchu, zaś Hass również ruchowcem, a nie komercyalistą, jakby w tym wypadku należało, powinno otworzyć oczy p. dyrektorowi Rybickiemu, że nie wszystko się dzieje tak, jakby być powinno, a chrzest syonisty w zamian za dobrą posadę, ani o petencie, ani protektorach dobrze świadczyć nie może.

Sądzimy, że krótka ta nasza notatka zwróci uwagę sfer miarodajnych i zapobiegnie rozgoryczeniu, jakie powstało u starszych urzędników kolejowych.

Zamach samobójczy dra Quittnera.

(Do ryciny).

Dr. Quittner, który po spełnieniu krociowych oszustw, uciekł z Wiednia i został w Konstantynopolu przytrzymany, usiłował dwukrotnie odebrać sobie życie, każdym razem jednak bez skutku.

Pierwszy raz usiłował się powiesić, przeszkodzono mu w tem jednak, drugi zaś raz, zmyliwszy czujność straży, skoczył z okrętu „Dalmacya" w morze, skąd go wprawdzie bezprzytomnego jednak napowrót nieuszkodzonego na okręt wyciągnięto.

Plaga żebraczego kalectwa.

Możnaby przypuszczać, że we Lwowie albo niema wcale miłosierdzia, albo że jest ono najbezczelniej wyzyskiwane.

Tak przynajmniej myśli każdy przechodzeń, napotykając na każdym kroku okazy najpotworniejszego kalectwa, usiłujące samym swym wyglądem budzić litość i zachęcać do udzielania hojnej jałmużny.

Któż nie widział na ulicach Lwowa tych ohydnych ran, jątrzących się, tych potwornych narośli na twarzy lub rękach, tych nóg uschniętych z piszczelami obciśniętemi skórą, a wszystko to obnażone, wystawione demonstracyjnie na pokaz, wysunięte na środek chodnika, tamujące przejście na najpryncypalniejszych ulicach miasta.

Te nieustające pokazy najwstrętniejszego kalectwa, tej szpitalno-anatomicznej niedoli ludzkiej zatruwają życie wszystkim, a na osoby wrażliwe wpływają fatalnie, zwłaszcza na kobiety. Niejedna z nich zemdlała, niejedna miała zatrutych wiele miesięcy obawą następstw okropnego wstrząśnienia.

Gdzież jest nasza dobroczynność urzędowa, rozporządzająca niezliczonemi przytułkami dla rozmaitej niedoli ludzkiej? Czy nie znajdzie się w niej trochę miejsca dla tych nieszczęsnych paryasów-kalek, kalectwem swem wykluczonych już z życia i z gromady ludzkiej, budzących większą odrazę niż litość, zwłaszcza, że kalectwo służy im za wypróbowany atut do otrzymania zdawkowej jałmużny.

Miejcież litość nietylko nad nimi, lecz i nad całą ludnością, do której te niedole ludzkie ściągają z całego kraju! Powinien się znaleźć dla nich kącik, jakieś specyalnie przeznaczone schronienie, gdzie mieliby ciepłą strawę, jaką taką rozrywkę i możność łatwego zarobku, dostępnego dla kalectwu i upodobaniom. Koszt takiego schronienia dla kalek nieuleczalnych nie będzie znów tak wielki, lecz wielkiem będzie dzieło miłosierdzia dla tych najnieszczęśliwszych.

Straszne samobójstwo Jojny Parasola.

Jojne Parasol jest handełesem. Codziennie rano uzbraja się w gruby kij, kładzie kapelusz na głowę i chodząc od domu do domu, dzwoni: handele... ndele... ndele... ndele...

Tak było i dzisiaj.

Oddzwoniwszy swoje „endele" w kilku domach bez skutku, przyszedł do jednej kamienicy, gdzie po pierwszym zaraz dzwonku, zawołał go do siebie jakiś młody pan. Cy to zresztą był pan? Chto jego

wi, taki batiar to zawsze ubira si jak pan, a z bidny handeły chce majontyk zrobić.

On mu sprzedał szable. Żeby z ty szabli jemu szlag trafił, abo cholera cisła, bo to nie był żadny szabli, tylko pochwy z zapichniętym patykiem. Cy on je oficer, coby on do środku zaglądał? On dał trzy ryński, a te pochwy jest wart może sześć szustki, może dwie. Taki straty Jojne przeżyć nie mógł. Przyszedł do domu, porachował cały majątek, schował do pierzyny, żeby mu jaki złodziej nie ukradł, rozebrał się do kamizelki, zakasał rękawy i zaczął poważnie zastanawiać się nad rodzajem samobójstwa.

Myślał, myślał, aż wymyślił.

Nalał do miednicy wody, splunął na cały świat z pogardą i zatkawszy dwoma palcami nos, a dwoma uszy, zanurzył głowę do wody. Przytrzymał trochę, a jak już nie mógł dłużej bez oddechu wytrzymać wyjął, odetchnął i znów zanurzył i powtarzał to samobójstwo z jakie dziesięć razy. Widząc jednak, że mimo najlepszej chęci, dusza z ciała wyjść nie chce, wpadł w wściekłość.

— Taki ganef, taki goj, a rich an san taten, za moje szable, für man geld, a osty... a osty... a osty!... — i począł się niemiłosiernie walić pięścią w łeb, nadsłuchując co chwilę, czy jeszcze żyje. Ale żył. Uparta dusza ani rusz z ciała wyjść się nie kwapiła, a w miejscu uderzeń zamiast duszy, pokazał się tylko porządny guz. Zmęczywszy się dostatecznie, przestał, a porwawszy za sznurek postanowił koniecznie już raz skończyć! W tym celu wylazł na stół, potem na krzesło, zdjął lampę, przywiązał sznurek, zrobił pentlę, kopnął krzesło i... zawisł. Wisiał tak może kwandrans, może godzinę, czy on wie jak długo, dość, że jak mu już było bardzo niewygodnie, zaczął krzyczeć.

Zlecieli się sąsiedzi, oderżnęli Jojnę, pocieszyli, a widząc że żyje, wynieśli się do domu.

Bo Jojne Parasol jest kardzo mądry. On wiedząc, że na szyi ma silne łaskotki powiesił się nie za głowę, tylko za podpaszki.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Bonifacego, gr. kat. Michaiła.

Jutro rzym. kat. Norberta, gr. kat. Symeona.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek „Oj mężczyźni! mężczyźni!" komedya w 4 aktach.

W sobotę o godzinie 7½ wieczorem (wznowienie) „Dzwony z Corneville", komiczna opera w 3 aktach.

W niedzielę o godz. 3½ po południu „Niebieska myszka", krotochwila w 3 aktach. O godz. 7½ wieczorem „Baron cygański", komiczna opera w 3 aktach.

Ks. arcybiskup udzielił onegdaj osobiście Sakramentu św. komunii dziatwie w szkole kolejowej, przystępującej po raz pierwszy do stołu Pańskiego. W uroczystości wzięła udział szkoła im. Konarskiego, liczna publiczność i cały komitet szkolny z radcą dworu, dyrektorem Rybickim na czele.

Mianowania. Ministerstwo handlu nadało adjunktowi urzędu pocztowego, Henrykowi Münnichowi i starszemu kontrolorowi pocztowemu, Tadeuszowi Hrehorowiczowi, posady starszych zarządców pocztowych, pierwszemu w Krakowie 3, drugiemu w Złoczowie, oraz zamianowało starszym zarządcą pocztowym, zarządcę pocztowego, Augusta Radwan Dąbrowskiego w Brzeżanach, dla Brzeżan.

Minister sprawiedliwości zamianował sekretarzami sądowymi adjunktów: dr. Maryana Siekierzyńskiego w Tarnowie dla Tarnowa, Stan. Smagowicza w Wojniczu dla Wieliczki, dra Kazimierza Bielawskiego w Nowym Sączu dla Krosna.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunktem sądowym dla okręgu krak. wyższego sądu krajowego auskultanta dra Ulryka Goldberga.

Minister handlu zamianował zarządcę pocztowego Stef. Borowczyka w Sokalu, st. zarządcą pocztowym w Podwołoczyskach.

Przeniesienie. Ministerstwo handlu przeniosło starszego kontrolora pocztowego, Władysława Rutkowskiego, z Nowego Sącza do Kołomyi.

Nadanie prezenty. Ministerstwo oświaty zaprezentowało ks. Antoniego Koleńskiego, rzym. kat. proboszcza i dziekana w Rymanowie, na opróżnione rzym. kat. probostwo „regiae collationis" w Krośnie.

Prawo publiczności. Minister oświaty nadał prawo publiczności na rok szkolny 1907/8 I. klasie gimnazyum prywatnego w Łańcucie.

Kurs pisarski XIV. z rzędu otwartym zostanie przy Wydziale krajowym z dniem 1. sierpnia br. Starający się o przyjęcie mają wnieść podania, zaopatrzone w potrzebne dokumenta, na ręce właściwego Wydziału powiatowego, który przedłożyć je ma Wydziałowi krajowemu w terminie do 1 lipca br. Podania wnoszone wprost do Wydziału krajowego nie będą uwzględnione. O warunkach przyjęcia i o potrzebnych świadectwach dowiedzieć się można w Wydziale powiatowym.

Egzamin dojrzałości w II. szkole realnej lwowskiej odbył się w czasie od 25. maja do 3. czerwca pod przewodnictwem inspektora kraj. p. radcy dworu Jana Frankego. Zgłosiło się 47 uczniów publicznych i 7 eksternistów.

Egzamin dojrzałości złożyli: Berggrün Herman, Bieler Bernard, Bisset Maryan, Dobrowolski Stanisław, Dornbach-Żukiewicz Tadeusz, Eberle Eugeniusz, Eisenstein Emil, Feuerstein Henryk, Fuchs Izrael, Głąb Bronisław, Hauser Rudolf, Janusz Michał, Jochmann Karol, Jurkowski Józef, Kaliczyński Leopold, Kapustiak Izydor, Karpiński Marceli, Kisielewski Bronisław (z odzn.), Kirschbaum Samuel, Kleiner Józef, Kloss Kazimierz, Klimko Stanisław (z odzn.), Kmicikiewicz Antoni, Kołodziejski Stanisław, Kosiński Kalikst, Kowalski Stanisław, Lewicki Hilary, Lubliner Fryderyk, Michalewski Stefan, Mikulski Michał, Orzeł Kazimierz, Rothfeld Bernard (z odzn.) Runge Stanisław, Sankowski Wiktor, Schall Jakób, Skórski Władysław, Sucharda Edward (z odzn.), Szeligowski Stanisław, Szkodziński Feliks, Trzecieski Stefan, Unger Walter (z odzn.), Weber Gustaw, Wiśniewski Maryan, Zerygiewicz Tadeusz. Eksterniści: Jesionowski Zygmunt, Nalepa Wojciech, Noworyta Roman, Przeździecki Stanisław. Trzech uczniów publicznych i jednego eksternistę reprobowano na pół roku, dwóch eksternistów na rok.

Znaleziono. Na placu św. Jura znaleziono zegarek niklowy Roskopf. Prawdziwy jego właściciel raczy się zgłosić po niego na policyi.

Zgubiono. P. T. Sołowijowa zgubiła w ogrodzie Jezuickim srebrną branzoletkę egipską z kamieniem z napisem „Pamiątka srebrnego wesela".

Aleks. Rychter zgubiła wczoraj w południe w zabudowaniach Gal. Kasy oszcz. Książeczkę wkładkową Nr. 04.659 opiewającą na nazwisko Kazimiery Wasilicy.

E. Schneider zgubił w Hotelu Bristol 27/5 srebrną dużą papierośnicę wartości z 90 k. Nie jest pewnym czy zgubił tam, czy mu ją skradziono i czy w ogóle tam to miało miejsce.

M. Świteńka zgubiła na ul. Sykstuskiej wczoraj dwa banknoty po 20 koron. Gdyby kto znalazł, a był rzetelny, to niech je odda właścicielce.

Lwowskie przyjemności. Jadąc wczoraj tramwajem elektrycznym ul. Sykstuską, byliśmy świadkiem oburzającego lekceważenia publiczności przez magistrackich posiepaków. Oto podczas postoju przy ul. Kościuszki, nadjechał beczkowóz magistracki, a pachołek siedzący na nim, widząc kilka osób stojących na tylnej platformie wozu tramwajowego, wypuścił strumień wody, którym oblał rzeczone osoby. Szczęściem, że tramwaj w tej chwili ruszył, bo oburzona publiczność byłaby z tym magistrackim posiepaką sama porządek zrobiła i nauczyła innego obejścia, w każdym jednak razie jest to dowodem kołtuńskich stosunków w naszym magistracie, jeśli lada pachołek na podobny wybryk pozwolić sobie może.

Sądzimy, że p. Ciuchciński zechce wydać stosowne pouczenie i uchroni mieszkańców miasta od dalszych sekatur panów wuzowych.

Dobry pośrednik. Tad. Melchert, uczeń gimnazyalny, chciał sprzedać swój rower, ale nie mógł znaleźć sam nabywcy. Dlatego też dał ten rower do p. Grzywińskiego, kupca przy ul. Batorego, aby mu go sprzedał, co ten obiecał grzecznie. Kiedy zaś wczoraj zgłosił się Melchert do owego kupca, żądając albo pieniędzy za rower, albo roweru, nie zobaczył ani jednego, ani drugiego, bo pan ów mu powiedział, że mu z sieni poprzedniego dnia rower skradziono. Ma teraz Melchert pośrednika.

Młody awanturnik. Józef Baranowski, zamiast zachować wdzięczność za leczenie go w szpitalu powszechnym, wyrabiał ciągle awantury z lekarzami i bił innych chorych, za co go też zarząd szpitala wyrzucił i oddał w ręce policyi.

Kradzieże. W. Czajkowskiemu, uczniowi gimn. skradziono na Ruskiej ulicy zegarek z kieszeni. Wyjęto mu go tak lekko, że tego wcale nie czuł.

Onegdaj wieczór podobała się nieznanemu sprawcy rama żelazna ze szybą, wyrobioną bardzo ozdobnie w bramie przy ul. Bema l. 5.; dlatego prawdopodobnie ją wyjął i zaniósł aż do dalszej dyspozycyi, gdzie raki zimują.

F. Turlińskiemu wyciągnięto z prawej kieszonki od kamizelki zegarek srebrny, wart. 64 K. Miało to miejsce koło kościoła OO. Bernardynów.

— Oberwanie chmury. Z Przemyśla donoszą: Dnia 30. maja b. r. po nadzwyczaj skwarnem południu nastąpiło oberwanie chmury w Rybnem. Wszystkie zasiewy zupełnie zniszczone. Wezbrana woda unosiła z nadzwyczajnym pędem belki, drzewa, zdemolowała wiele domów tak w Rybnem, jak i w sąsiedniej Wołkowyi, wyrządzając nieobliczalne szkody. W tym samym czasie grad zniszczył do szczętu wszystkie zasiewy w gminach Studenne,

Rajskie i Sakowczyk, również obok Wołkowyi leżących.

Festyn w Winnikach, urządza Koło T. S. L. w niedzielę 7-go czerwca b. r. W programie: Konkurs dowcipu i piękności, śpiewy, tańce, przedstawienie, alfabeton i zabawy. Muzyka „Harmonii“ i mandolinistów. Gości przewożą fury z rogatki, Łyczakowskiej od godz. 3 popołudniu, za opłatą po 40 h. od osoby.

— **Hajdamacki „otec“.** Gr. kat. parafianie w Długopolu wystosowali do namiestnika i stanisławowskiego władyki list otwarty, w którym proszą o usunięcie parocha ks. Iwana Popiela z Długopola, gdyż paroch ten dopuszcza się zupełnie jawnie plugawych uczynków, których publicznie wyjawić nie można. „Przeto tą drogą“ — kończą list parafianie — „błagamy Was Ekscelencyo i Przewielebny, żebyście zechcieli pomyśleć nad grozą naszego położenia i póki czas, ratowali nasze dusze od wiecznego potępienia i zabrali sobie z Długopola księdza-demoralizatora, ks. Iwana Popiela, bo rozpacz nas ogarnia, patrząc na naszą młodzież, na nasze dzieci, tę podwalinę przyszłości narodu, którą już teraz toczy robak rozpusty za przykładem tego kapłana, ks. Iwana Popiela!!

Ładny „otec“, ani słowa.

— **Kulturny narôd.** Z Niżniowa donoszą, że 31. z. m. przyszło między 3 chłopakami ruskimi w wieku 8, 9 i 14 lat do sprzeczki z dwoma nieletniemi dziewczętami, z których jedna wczas umknęła, druga zaś tłuczona pięściami i kolanami na miejscu ducha wyzionęła. Komisya sądowa stwierdziła złamanie 12 żeber, oraz liczne obrażenia wewnętrzne.

Jest to chyba najlepszem świadectwem kultury ukraińskiego narodu, oraz zdziczenia młodych rizunów, którzy w dzikości obyczajów przeszli z pewnością najgorszych azyatów.

() **Sprzedawczyk.** Pisma wiedeńskie donoszą, że Polak Obst, sprzedał Niemcowi swoje 300-morgowe gospodarstwo w powiecie mogileńskim, w Księstwie Poznańskiem.

() **Pożar rafineryi spirytusu.** W Kielcach powstał onegdaj przy gwałtownej burzy z piorunami, pożar w rektyfikacyi spirytusu. Jeden robotnik zginął, 3 zostało ciężko zranionych.

() **Wynajęcie okien uniwersyteckich.** Podczas pochodu jubileuszowego w Wiedniu uniwersytet tamtejszy będzie zamknięty. Okna, z których można oglądać pochód, postanowiono z inicyatywy kilku profesorów wynająć, a dochód obrócić na rzecz Domu akademickiego, który ma w Wiedniu powstać. Wszystkie okna od strony ulicy Uniwersyteckiej rozkupili zaraz profesorowie, asystenci i studenci.

() **W sprawie uniwersytetu warszawskiego.** Pisma warszawskie donoszą, że ministerstwo oświaty nie dało na piśmie urzędowego rozkazu na wznowienie wykładów w uniwersytecie warszawskim lecz minister oświaty dał tylko słowne wskazówki kuratorowi, by rozpoczęto wykłady. Trzyletni termin urzędowania obecnego rektora uniwersytetu, prof. Karskiego, już minął i na pierwszem posiedzeniu rady profesorów będzie dokonany wybór nowego rektora. W uniwersytecie warszawskim znajduje się obecnie 23 profesorów, którzy będą tymczasem wykładali jedynie na pierwszych kursach. Naprzód nastąpi też otwarcie kursów pierwszych wydziału medycznego, prawnego, matematycznego i przyrodniczego. Podania będą przyjmowane od dnia 15 b. m.

() **Obłąkane siostry.** Z Wiednia donoszą: W zamku cesarskim zaszedł wypadek, który wywołał dość wielką sensacyę. Oto przedpołudniem zjawiły się w bramie wjazdowej t. zw. ambasadorskiej, dwie panny, siostry, w wieku lat 58 i 60, i domagały się od żandarmów, aby je natychmiast wpuszczono do cesarza, gdyż chcą mu przeczytać poemat, który na jego cześć utworzyły. Oczywiście żandarmi nie uczynili zadość ich życzeniu, bo do tego przepisany jest pewien proceder (prośby o audyencyę wnosi się co najmniej, trzy dni naprzód w kancelaryi gabinetowej), a wyjątki od tych przepisów robi się tylko dla osobistości, piastujących szczególniejsze godności, o czem znowu ceremoniał zawiera dokładne przepisy. Atoli te dwie damy oburzyły się na niegrzeczność żandarmów, i poczęły wyprawiać awantury tak, że je aresztowano i odprowadzono na inspekcyę policyjną. Tam wpadły obie damy w szał — i niebawem okazało się, że cierpią na pomieszanie zmysłów. Oddano je pod obserwacyę kliniczną.

() **Śmierć ludowego śpiewaka.** W Paryżu zmarł przed paru dniami znany całemu Paryżowi śpiewak ludowy, Paulus, przyjaciel i wielbiciel generała Boulangera. Jak wiadomo, Boulanger — „brav'général“ — należał ongi do najpopularniejszych osobistości w Paryżu, a popularność tę zawdzięczał w pewnej części Paulusowi, który na cześć generała napisał śpiewaną przez cały Paryż pionskę, p. t. „En revenant de la revue“. Boulanger, zwany także „barbe-zinque“, stał się odtąd, jak wspomniano, bardzo popularnym. Gwiazda Boulangera zgasła rychło, a później i Paulus coraz więcej powszedniał, aż wreszcie Paryż zapomniał o nim zupełnie. Ale Paulus, hołdujący cyganeryi, miał podobnie jak Murger także cnoty „mieszczańskie“ i co do pieniędzy wolał być mrówką niż konikiem polnym, skutkiem czego z piosnek swoich i występów śpiewackich także za granicą, zebrał wcale pokaźny majątek. — Szacowano go na miliony, co prawdopodobnie było przesadą. Ale na stare lata opadła go mania wystawnego życia i majątek jego stopniał prawie doszczętnie. Przedstawienie benefisowe, na jego korzyść urządzone, przyniosło mu kilkadziesiąt tysięcy franków, które z resztkami jego funduszów zapewniły mu do śmierci spokojny byt. Umarł w 63 roku życia.

Z teatru.

Żabusia, sztuka w trzech aktach Gabryeli Zapolskiej.

Zapolska lubi przedstawiać głupich mężczyzn i głupie kobiety i to kobiety z tą głupotą, która o sobie nie wie. Taką jest i Żabusia. Jest ona głupiem dzieckiem o nierozwiniętym mózgu, a o żywym temperamencie i te jej właściwości wikłają ją w awanturę miłosną z jakąś mumią miłosną, a że mumia ta jest narzeczonym Maryi, siostry męża Żabusi, więc rodzi się katastrofa. Na szczęście nie straszna, bo kończy się tylko chorobą Maryi i okłamaniem głupiego do nieprawdopodobieństwa męża, który w zupełności na los swój zasłużył.

Rolę „Żabusi“ grała mistrzowsko p Przybyłko-Potocka, najlepiej w tej scenie, kiedy nie błaga już, ale skomli o oddanie jej dziecka, które Marya chce z pod jej złego wpływu usunąć.

Również wspomnieć należy p. Michnowską, która swą pogrzebową rolę dobrze grała, pp. Chmielińskiego, Jaworskiego i innych. Osobna wzmianka należy się antraktom tak długim jak cała sztuka.

es.

Do Niemców, czy do swoich kąpiel?

Znany lekarz polski, dr. Henryk Dobrzycki, w nadzwyczaj pracowicie dokonanej i wybornie, a przejrzyście zestawionej broszurze wykazał, jak na dłoni, że niema w Niemczech całych tak doskonałych miejsc kąpielowych, które nie mogłyby być zastąpione galicyjskiemi, austryackiemi, węgierskiemi, francuskiemi, włoskiemi itp., doktor zaś Sokołowski rozwiał w puch legendę o pożyteczności pobytu nad morzem Niemieckiem. Wreszcie znany publicysta, p. Władysław Rabski, przedstawił dosadnio całą nicość dowodzeń, że dla Sobót (Zoppot) należy uczynić wyjątek, jako dla miejsca, z dawien dawna słowiańskiego.

A więc nie potrzebujemy rzucać groszy polskich w paszczę największych wrogów naszych — to jasne. Tak jest! nie potrzebujemy. Czy jednak zastosujemy się do tego wskazania?

Sądząc po ogłoszeniach, które czasami bywają największą mądrością pism niektórych, możnaby przyjść do wniosku, że jednak bojkot badów nie ugruntował się u nas na dobre.

Oto dowody:

„Polka do wyjazdu na wspólny koszt do Landek potrzebna. Zgłoszenia i t. d.“.

Gdzież to leży ten Landek, jeżeli nie na Szląsku pruskim? Wszystko tu niemieckie: otoczenie, sklepy, rzemieślnicy, cukiernie, restauracye w owym Landeku, czyli Lądku. Miejscowość niczem nie sławna, najzwyczajniejszy „kurort“, jakich są tysiące. Jakiż więc mądry i patryotyczny lekarz śle ową damę do tego miejsca?

Idźmy dalej: Oto w innem piśmie czytam sążnistą reklamę dla wdowy po znakomitym mężu ś. p. Stanisławie Szczepanowskim, która utrzymuje pensyonat w Nauheim. Bardzo dobrze! Pani Szczepanowska ma prawo żądać, ażeby społeczeństwo polskie nie było dla niej obojętne i z pewnością protegowanoby jej zakład, gdyby on nie znajdował się w niemieckim Nauheimie. W tym wypadku robić wyjątków żadnych nie wolno.

Mógłbym przytoczyć cały szereg anonsów lekarzy polskich, którzy, osiedlając się na lato w niemieckich miejscowościach kąpielowych, polecają się łaskawym względom polskiej publiczności. Okazuje się zatem, że opłaci się lekarzowi polskiemu przebywać, jak np. dr. Brodzki w Cudowie, dr. Chłapowski w Kissingen i t. p., kurortach. Muszą widocznie liczyć, a nawet być pewni, iż znajdą się pacyencirodacy.

Dziwnie bywamy nielogiczni. Na froncie pisma woła się: „Nie pojedziemy do badów“, w rubryce zaś ogłoszeń dajemy jaknajbarwniejsze opisy Landeków, Kissingenów, Wiesbadenów i Nauheimów. Albo — albo. Albo zarzućmy ten bojkot, albo też działajmy konsekwentnie, powiedziawszy „żadnych wyjątków dla nikogo!“

Bardzo byłoby też dobrze, gdyby z chwilą nadejścia czasu pomieszczania korespondencyi z letnich wakacyi rzucano do kosza nowiny z badów. Nasze panie próżne, tak rade oglądać swoje nazwiska w druku, stamtąd się może, gdy nie przeczytają stereotypowego: „Bawią tu państw X. Y. Z.“, ale to właśnie może je wyleczy.

Hygiena na wsi.

Świeże powietrze na wsi i praca fizyczna przy zdrowych pokarmach utrzymuje zdrowie wieśniaków przez długie lata, wiele też chorób, rozpowszechnionych między mieszkańcami miast — włościan prawie nie dotyka. W zamian za to, niema prawie wioski, abyśmy w chatach nie znaleźli paru osób, zwalonych niemocą na

łóżko. Ci chorzy, to przeważnie ludzie silnie zbudowani, o zdrowym organiźmie, zdolnym do walki z chorobą przez cały szereg miesięcy. W końcu jednak uledz muszą i ulegają.

Po szczegółowem zbadaniu przyczyn choroby okazuje się, że są to zwykle ofiary braku pojęć o zasadach hygieny. Dowiadujemy się więc stale od owych chorych, że ten zgrzany — położył się przespać na wilgotnej ziemi, inny stał w studni przy jej wybieraniu aż do zupełnego skostnienia nóg, jeszcze inny pozostawał w wodzie przez kilka godzin przy moczeniu lnu.

— Ziębiło, proszę pana, opowiada chory, potem febra mnie wzięła, a potem niemoc przyszła i leżę oto już drugi rok, choć na wnętrzu zdrów jestem, wstać jednak nie mogę i do roboty sił niema...

Chory ani się domyśla, co było przyczyną niemocy.

A jednak zapobiedz temu łatwo, gdyby nasza inteligencya nie szczędziła trudu i czasu na wygłoszenie popularnych pogadanek o hygienie, zastosowanej do sposobu życia i pracy włościan. Setki zdrowych ludzi ocalałoby w każdym powiecie i nie byłoby tylu sierót i tyle nędzy na tej wybranej ziemi, na której mógłby kwitnąć dobrobyt, gdyby w jej zakątki rzucano promienie światła wiedzy, chociażby tak często, jak często zasiadamy do zielonego stolika, dla.. dokonania najszlachetniejszego z czynów obywatelskich — w naszem przekonaniu...

Nasi stróże.

Kto to jest stróż lwowski?

Przeciętnie jest to ciemny, niepiśmienny wieśniak bezrolny, wyrzucony z prowincyi na bruk Lwowa, gdzie po długich wędrówkach w nizinach wyrobku dostaje nareszcie upragnioną sytuacyę stróża w kamienicy lwowskiej.

Jest to szczyt jego marzeń i nadzieja przyszłego dobrobytu, który w szczęśliwych warunkach może się skończyć na kupnie sklepiku lub domu na przedmieściu.

Ten człowiek, zrazu cichy i skromny, znalazłszy się „na posadzie" powoli przetwarza się w „dygnitarza", świadomego swego znaczenia wobec „podwładnych" bo oddanych pod jego dozór lokatorów.

Bo nietylko miotła i łopata są symbolem jego obowiązków lecz i konieczna znajomość lokatorów i ocena ich wartości z punktu widzenia swojego.

To też w ręku tego człowieka spoczywają nieraz losy „inteligentów", bo od jego referencyi zależy „opinia" o nich w bardzo wielu sprawach.

Jakie to są informacye łatwo ocenić zważywszy na poziom umysłowy opiniodawcy. Często nieotrzymanie szóstki za otwarcie bramy, lub inna pretensya bezpowrotnie grzebie lokatora.

Rozmawiałem kiedyś z takim stróżem, usiłując wybadać jego sposób zapatrywania się na lokatorów.

— O!... to bardzo porządny lokator... — mówił o jednym — „moja" ma 8 kor. za usługę, a ja to po kilka razy w tygodniu dostanę i piwa, i szynki, i parę talii kart przegranych.

U niego wciąż goście: panowie i panny po całych nocach grają w karty. Bardzo porządny pan.

— No, a tamten z przeciwka?

— Phi!... Licho go tam wie, jakiś „śmirus", sam sobie kupuje bułki i nastawia maszynkę, a śpieszy, żeby wrócić przed zamknięciem bramy. A po nocach to świeci lampę i coś pisze lub czyta. Ani chybić, że literata.

No i naturalnie literata w opinii stróża pogrzebany zostanie i w opinii tych, którzy o jego losie mogą decydować, bo informacye stróżowskie są bardzo często oceną wartości moralnej człowieka.

TELEGRAMY.

Rada państwa.

Wiedeń. Na onegdajszem posiedzeniu Rady państwa, p. Swiertnia omawiał potrzebę zmiany regulaminu Izby. Następnie domagał się pomnożenia sił konceptowych technicznych przy starostwach, rozszerzenia techniki lwowskiej przez utworzenie wydziału górniczego i laboratoryum maszyn, utworzenia szkoły przemysłowej dla ślusarstwa maszynowego w Stanisławowie.

Dalej omawiał sprawę ubezpieczenia robotników, rękodzielników i drobnych włościan na starość, sprawę rozszerzenia sieci kolejowych w Galicyi, sprawę uregulowania płac urzędników państwowych i wydania pragmatyki służbowej.

W końcu postawił rezolucyę, dotyczącą zrównania piątej i szóstej klasy urzędników kolejowych z szóstą i siódmą rangą urzędników państwowych i rezolucyę w sprawie emerytur wdów po urzędnikach kolejowych.

Na posiedzeniu wczorajszem p. Romańczuk wniósł interpelacyę w sprawie wypadku w Felsztynie. Po przystąpieniu do dyskusyi, wiele czasu zabrała sprawa Wahrmuda, którą poruszył czeski postępowiec p. Masaryk, a zbijał jego wywody również Czech p. Hruban.

Strejk na uniwersytetach.

Wiedeń. Na uniwersytecie przybito ogłoszenie rektora, że wykłady zawiesza się aż do dalszego zarządzenia.

Wczoraj rano zebrali się studenci szkoły politechnicznej na politechnice. Rektor w obawie zaburzeń zawiesił wszystkie wykłady, oraz egzaminy i ćwiczenia.

W wyższej szkole agronomicznej studenci również się zebrali, ale nie poszli do sal wykładowych. Dlatego wykłady zawieszono.

Berno mor. Studenci tutejszej czeskiej politechniki oświadczyli solidarność z kolegami niemieckimi i wczoraj rano również zastrejkowali.

Praga. Rektor niemieckiego uniwersytetu zarządził, ażeby z dniem wczorajszym rozpoczęły się ferye świąteczne.

Grac. Na tutejszym uniwersytecie panuje zupełny spokój. Przedstawiciele różnych korporacyi studenckich prowadzą ożywioną wymianę depesz z Wiedniem i Insbrukiem. Studenci słoweńscy i włoscy zsolidaryzowali się z Niemcami.

Berno mor. Słuchacze niemieckiej politechniki urządzili wczoraj demonstracyjny „bumel" po ulicach miasta, poczem wrócili na politechnikę, gdzie jeden z nich wygłosił mowę. Następnie po odśpiewaniu pieśni rozeszli się.

Praga. Na technice niemieckiej wczoraj nie odbywały się wykłady, natomiast na technice czeskiej wykładano bez przeszkody.

Wiedeń. Wczoraj o godz. trzy kwadranse na 7 rano zebrało się w auli tutejszego uniwersytetu około 1000 studentów postępowych w tym celu, ażeby przeszkodzić zajęciu sal wykładowych przez studentów katolickich.

Zamach na Dreyfusa.

Paryż. Wczoraj podczas złożenia zwłok Zoli w Panteonie, jakiś człowiek strzelił parę razy do majora Dreyfusa, raniąc go lekko.

Paryż. Sprawca zamachu na Dreyfusa, Gregori, wykonał czyn w chwili, gdy prezydent Fallieres opuścił Panteon, aby uczestniczyć w defiladzie wojsk. Gregori dał jeden strzał do Dreyfusa zupełnie zbliska, zaś drugi strzał, także skierowany do Dreyfusa, odwrócił brat tego ostatniego Maciej. Sprawcę aresztowano.

Sprawca zamachu Gregori jest dziennikarzem nacyonalistycznym, redaktorem *Gaulois* i *France militaire*, liczy lat 63. W chwili zamachu powstała wśród zgromadzonych panika, wielu rzuciło się na sprawcę i obiło go. Wkrótce twarz jego była całkiem pokrwawiona, zdarto też z niego ubranie. Policya z trudem uwolniła go z rąk tłumu i aresztowała.

Podczas przesłuchania oświadczył on, że strzelił do majora Dreyfusa jako do wojskowego, aby zaprotestować przeciw udziałowi armii w manifestacyi na rzecz Zoli. Gdy Gregoriego przewożono do więzienia politycznego, tłum hałaśliwie rzucił się na powóz. Wzmocniono straż policyjną celem ochrony uwięzionego.

Rozruchy w Persyi.

Petersburg. Do *Now. Wrem.* donoszą z Djulfy (koło Isfahanu w Persyi), że Kurdowie w znacznej liczbie wtargnęli do Urmii. Wśród ludności powstała panika. Bramy zamknięto. W Tebris panuje zupełna anarchia. Gubernator jest bezsilny. W wojsku perskiem szerzy się dezercya.

Strejk w kopalni.

Pięciokościoły. Dwa tysiące górników tutejszej kopalni Towarzystwa żeglugi na Dunaju wczoraj zastrejkowało.

Wybory do Sejmu pruskiego.

Berlin. Do godziny 7 wieczorem znany był wynik co do 382 mandatów. Zapewniony wybór 121 konserwatystów, 55 wolnokonserw., 59 narod. lib., 20 z wolnom. partyi lud., 7 z wolnom. zjednoczenia, 95 z centrum, 14 P o l a k ó w, 6 socyalistów, 5 bezpartyjnych.

W 20 okręgach odbędą się wybory ściślejsze z 25 okręgów, wybierających 42 posłów, brak jeszcze wyniku.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Rządowo upoważniony przedsiębiorca budowlany, długoletni praktyk zawodowy, poleca się W. Panom właścicielom realności, mającym przeprowadzić rekonstrukcyę, i reperacyę w domach swoich. Z wysokiem poważaniem
Bartłomiej Kreiser
Stanisławów, ul. Halicka l. 68. 834

Mężczyzna przystojny lat 41, z lepszej klasy roboczej, szatyn, pragnie poznać pannę, w celu matrymonialnym. Mały posag pożądany. Ma pensyę rządową 1.400 kor. Łaskawę zgłoszenia pod „Wyjazd" Poczta główna, Dworzec. 847.

Jest do wynajęcia zaraz mieszkanie suche, słoneczne, widne, złożone z 5 pokoji, łazienki, pokoju służbowego, z wszelkiemi wygodami. — Niesiołowski, Stryjska 12 b. l. p. 815

Podlewskiego 6, pokój kawalerski większy lub mniejszy, kompletnie umeblowany zaraz. 848

Podlewskiego 6, 3 pokoje frontowe, parter, zdatne dla lekarza. 849

Poszukuję inkasenta do sklepu bławatnego za kaucyą i płacą miesięczną. Fachowiec ma pierwszeństwo. Oferty „pod 112" „Goniec Polski", Podwale 7

Poszukuję na lato 3 pokoje w górskiej okolicy, od 1. czerwca. Wiadomość: Administracya „Gońca Polskiego", Podwale 7 pod cyfrą S. 10. 832

O doraźną pomoc prosi ubogi uczeń utrzymujący się sam, który z braku lekcyi niema ubrania, jakoteż żadnych środków do życia. Łaskawe datki pod „Biedny" do Administracyi „Gońca Polskiego".

Maszyna do szycia ręczna, mało używana, za bezcen do sprzedania. Franciszkańska 10, parter na lewo.

Realność między Lesienicami a Krzywczycami: dom murowany składający się z pokoju i kuchni oraz stancyi — stodoła, stajnia i wozownia i około 1000 sążni gruntu do sprzedania lub wynajęcia. Wiadomość: ul. Z. Chrzanowskiej 11 (sklep).

Poszukiwany gorzelnik (na przyszłą kampanię ewentualnie już od 1. lipca). Wieku do lat 40, rel. rzym. kat., z ukończoną szkołą gorzelnianą i kilkoletnią praktyką przy aparatach kolumnowych ciągłych. Zgłoszenia tylko pisemnie z kopiami świadectw i metryki adresować do Zarządu dóbr Czernichów p. Romanówka. 837

Biuro Pracy — Lwów, Ruska 18, poszukuje kucharki i służące do wszystkiego — zaraz. 842

„Umieścimy tysiąc ludzi, posady stałe. Poszukujący pracy wszelkich zawodów znajdą umieszczenie. Potrzebni kucharki, służący dworscy. Biuro Lwów, Ormiańska 30". 841

Biedny chłopiec sierota, chciałby wstąpić jako terminator do jakiegolwiek rzemiosła, najlepiej do lakiernika. Łaskawe oferty przyjmuje Administracya „Gońca Polskiego", Lwów Podwale 7.

Letnie mieszkanie, pokój umeblowany w sadzie do wynajęcia bardzo tanio we Lwowie. Wiadomość: Biuro przewozowe, Chorążczyzna 5.

Masło deserowe 70 ct. funt, w Konsumcyi Ruska l. 20, miód 25 ct., słonina 38 ct., smalec 40 ct. 839

Cukiernia
Kazimierz Lewandowski
przedtem
Z. LITWIŃSKI
Lwów, ul. Sienkiewicza 11.
poleca: codziennie świeże ciasta, herbatniki, cukry, oraz kawę, herbatę, lody po najtańszych cenach. Wszelkie zamówienia z prowincyi wykonuje jak najrychlej, nie licząc opakowania. 836

Młodość twarzy
Można osiągnąć jedynie przez masowanie nowym systemem. Również wszelkie massaże częściowe, wykonuje warszawska dyplomowana i koncesyonowana masażystka. Zgłoszenia: pod R 29, Administracya Gońca Polskiego, Podwale 7.

Chłopców i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się. Zgłosić się Lwów, Podwale 7.

Pijarów 25. naprzeciw kliniki, sklepik od 1. czerwca do wynajęcia. 840

Biuro Niemczynowskiej przeniesione z Sienkiewicza na **plac Akademicki 3.,** Lwów, umieszcza wszelkie siły nauczycielskie, bony — także cudzoziemki, oficyalistów, służbę męską, żeńską. 845

Doskonały i praktyczny gospodarz poszukuje posady, zarządcy, kasyera lub kontrolora. Rekomendacye jak najlepsze — przedłożę. Zgłosić się: Administracya „Gońca Polskiego", Lwów. 846

Fortepian dobry, za 85 zł. sprzedam. Kopernika 26 parter. 843

2 Ślusarzy
zdolnych robotników i nożownika poszukuje zaraz J. Trepczyński, Lwów, Trybunalska 14. 844

Najpiękniej, najszybciej i najtaniej wykonuje
Bilety wizytowe,
Zaproszenia ślubne
i t. p.
Zakład litograficzny
we Lwowie, Wałowa l. 19.

Nagrodę
otrzyma uczciwy znalazca, po oddaniu zgubionego d. 1. czerwca, zegarka damskiego, srebrnego z łańcuszkiem i fotografiami, oraz medalionami Sodalicyi Maryańskiej. Adres: ul. Szeptyckich 45 b. p. Komar. 850

Kazimierz Gergowicz
przedtem Antoni Kozłowski
we Lwowie, ulica Halicka 15.
SKŁAD PAPIERU
przyborów do pisania, rysowania i malowania, towarów galanteryjnych i dzieł sztuk pięknych.

10.000 K.
złoży młody kupiec,
jako dyrektor fabryki, kasyer, zarządca, sekretarz lub administrator — pożądana wieś i tylko u katolika.
Zgłoszenia pod „10.000" post. rest. Sambor. 838

KEFIR
poleca i dostarcza do mieszkań
Mleczarnia Przeworska
Lwów, ul. Polna 25. 832

Wina węgierskie białe i czerwone naturalne w smaku, dostarczam w 5 klgr. beczułkach (około 4½ litra) franco i tak:

wina z roku	1907 r.	3·— kor.
„ „	1904 r.	4·— „
„ „	1900 r.	4·60 „
„ „	1895 r.	5·86 „
„ „	1890 r.	7·— „
„ „	1880 r.	9·90 „

Wina lecznicze
Z. ALTNEU
Versaz 29. — Węgry.

WSZELKIE KUPONY
I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	† 9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

„GONIEC POLSKI"
LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc .... kwartał ...., rok .... i przesyłam równocześnie prenumeratę w kwocie .... kor. .... hal. przekazem pocztowym.

Adres: Imię i nazwisko ....

.... miejsce zamieszkania, ulica i Nr. ....

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

1 korona miesięcznie

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.
Papier z fabryki Braci Piatkowskich.